SZKIEŁKO I OKO

Liceum Ogólnokształcące
z Oddziałami Dwujęzycznymi
im. Adama Mickiewicza
w Piastowie

rok założenia 1945

LUTY-MARZEC 2023

3 - *Od redaktor naczelnej*

Felietony

4 - Wiosna - ach, to ty!

6 - Serce a przestrzeń

7 - Deszcze, dłuższe dni i codzienny brak pewności co do pogody, czyli pierwsze tchnienia wiosny

Wspomnienia

8 - Wspomnienie - demonstracja 3-majowa

Spotkania z poezją

12 - Wiersz

12 - Aż do końca

12 - Ostatni wydech

13 - ''Słowa'' - Michael Dana Gioia

13 - Ocean nieznanych uczuć

Polecamy

14 - National Theatre Live: "Henry V"

14 - Geralds game - based on Stephen Kings novel

15 - Éric-Emmanuel Schmitt, Małe zbrodnie małżeńskie

15 - Miles Cameron, Czerwony Rycerz

16 - Heather Morris, Tatuażysta z Auschwitz

17 - "Miasto Aniołów"

Aktualności szkolne

18 - Studniówka klas czwartych

19 - SHOM Christmas Bazaar

19 - Spotkanie z poezją miłosną

14 lutego obchodziliśmy Święto Zakochanych. Jak wiemy, w tym dniu okazujemy oficjalnie lub anonimowo uczucia osobom, które darzymy sympatią. Niekoniecznie musi to być chłopak czy dziewczyna, dlatego też w naszym liceum działała poczta walentynkowa.

Każdy z nas miał okazję wrzucić do specjalnej skrzynki swoje życzenia walentynkowe skierowane do szczególnych osób. Swoje uczucia mogliśmy okazać na przykład koleżance czy koledze z klasy, ale nie tylko. Walentynka pozaszkolna mogła trafić również do przemiłej pani w sklepie czy choćby sąsiadki.

Wiadomo nie od dziś, że każdy potrzebuje miłości i dowodów sympatii. Nie zapominajmy o tym, że nie pokochamy innych, jeśli nie będziemy kochać samych siebie. Miłość własna, a co za tym idzie, docenianie nas samych, są niezbędne każdemu z nas. Dzięki nim zwiększamy poczucie własnej wartości i jesteśmy w stanie dostrzec wewnętrzne piękno innych ludzi.

Pamiętajmy również, że kochać trzeba na co dzień, a nie tylko od święta. Uświadamianie naszych bliskich o miłości, którą ich darzymy, to klucz do zachowania zdrowych, trwałych relacji.

Redaktor naczelna
Daria Mazurek, klasa 1A

Felietony

Wiosna - ach, to ty!

Od dawna głowię się, dlaczego nadejście wiosny budzi w ludziach aż tak namiętne uczucia. Przecież – na zdrowy rozum – nie ma w tej porze roku nic nadzwyczajnego poza tym, że ponownie robi się ciepło i zielono. Zaledwie kilka miesięcy temu wielu z nas wyczekiwało zimowego chłodu po fali letnich upałów, a teraz taka ekscytacja? Bo czy nie ekscytacja właśnie wybrzmiewa w starym przeboju Marka Grechuty, w którym wiosna ukazana jest w sposób poetycki, niczym urocza dziewczyna?

Dzisiaj rano, niespodzianie, zapukała do mych drzwi.
Wcześniej niż oczekiwałem, przyszły te cieplejsze dni.
Zdjąłem z niej zmoknięte palto, posadziłem vis a vis.
Zapachniało, zajaśniało, wiosna – ach, to ty!
Wiosna, wiosna, wiosna – ach, to ty!

Wiosna ożywia nie tylko ludzi, ale także przyrodę – kwitną kwiaty, bociany powracają do kraju, a koty z jakichś tajemniczych powodów zaczynają wrzeszczeć :). W tym czasie ptaki budują gniazda w celu złożenia jajek i wychowania piskląt (nawiasem mówiąc, jajka są symbolem bezpieczeństwa, życia oraz Wielkanocy). Dla mnie wiosna stanowi przede wszystkim przedsmak lata, chociaż powszechnie jest także kojarzona z młodością, pięknem, witalnością oraz z nowymi możliwościami na spełnienie pragnień, zwłaszcza miłosnych.

Pocztówki z rodzinnej kolekcji (pierwsze dekady XX w.)

Wiosenny nastrój został bardzo dobrze ukazany w zabawnej komedii z czasów PRL-u „Wiosna, panie sierżancie” (1974, reż. Tadeusz Chmielewski), której akcja - co ciekawe - rozgrywa się w pełni lata. Tytułowy funkcjonariusz Milicji Obywatelskiej, Władysław Lichniak, niczym szeryf samotnie stoi na straży porządku małego miasteczka Trzebiatów, będąc zarazem ulubieńcem jego mieszkańców. Sierżant, choć już nie pierwszej młodości, jest w trakcie przygotowywania się do matury, więc wszystkich obowiązuje cisza oraz zakaz picia alkoholu, aby umożliwić mu jak najlepsze warunki do nauki. Jednak pewnego dnia dochodzi do bójki starej Michnikowej ze śliczną Helą. Przyczyną konfliktu jest fakt, że syn Michnikowej, Szczygieł, chłopak zakochany w Heli, chce z nią wyjechać z Trzebiatowa. Po kłótni dziewczyna nieoczekiwanie przenosi swoje zainteresowanie na sierżanta, on natomiast, chociaż z początku niechętny, ostatecznie odwzajemnia jej uczucia. Milicjantowi mijają dni na nauce i marzeniach. Wreszcie Lichniak przystępuje do egzaminu dojrzałości przed przybyłą do miasteczka komisją. Jednak w trakcie odpowiedzi zauważa on przez okno, jak Hela i jej były chłopak w pośpiechu udają się z walizkami w kierunku promu, aby razem opuścić miasteczko...

Jedna z końcowych scen przynosi ciekawy dialog Heli z sierżantem, w którym znajdujemy wyjaśnienie tytułu filmu. Dialog ten nasuwa również pewne pytania: czy te zapędy, które budzi w nas wiosna, faktycznie do czegoś prowadzą, czy może są one tylko chwilowym złudzeniem? Wreszcie: czy wiosna to jedynie jedna z pór roku czy także stan oderwania się od rzeczywistości, rozmarzenia?

Hela:
„Ptaki śpiewają, kwiaty pachną, ludzie trzymają się za ręce. Wiosna, panie sierżancie”.

Lichniak:
„Ale co ty wygadujesz, jaka wiosna? Żniwa w pełni!”.

Hela:
„Chciałam, żeby było ładnie – jak w kinie…”.

Kadry z filmu „Wiosna, panie sierżancie” (1974, reż. Tadeusz Chmielewski)

Źródła:

kadr 1: teleman.pl

kadr 2 i 3: telegamazyn.pl

Aleksander Jądrzyk, klasa 2A

Serce a przestrzeń

Każdy z nas otacza się w swoim życiu wieloma osobami. Łączą nas z nimi różnorodne relacje, bliższe lub dalsze. Zawieranie więzi międzyludzkich jest naturalne dla człowieka, mimo to nie jest rzeczą łatwą. Na każdym kroku napotykamy na niepewności, popełniamy błędy, co może powodować, iż dana relacja jest skazana na niepowodzenie.

W wielu przypadkach wpuszczamy do swojego życia osoby, które nie powinny się w nim znaleźć, zwykle dowiadując się o tym zbyt późno. Odkrywamy wtedy przed nimi naszą najdelikatniejszą, najwrażliwszą część – nasze serce.

Serce to taka intymna przestrzeń, gdzie niepowołane osoby nie mają wstępu. Czasem jednak tę przestrzeń bez pozwolenia ktoś niespodziewanie przekroczy i wtedy cierpimy. To od nas wyłącznie zależy, komu damy na tyle zaufania, aby część tej przestrzeni lub jej całość zajął. Powinniśmy robić to w sposób racjonalny, w przeciwnym wypadku nasze serce zostanie naruszone, a przywrócenie jego pierwotnego stanu może być niewyobrażalnie trudne.

Nasze serce nie jest zarezerwowane dla każdego, choć zapewne inni tak sądzą. To, że ktoś ma "wielkie serce", nie oznacza, że każdy może się w nim pomieścić. Przestrzeń ta ma swoje ograniczenia, co przekłada się na nasze możliwości jako człowieka. Jesteśmy w stanie przebrnąć przez wiele przeciwności, aczkolwiek każdy z nas będzie potrzebował w pewnym momencie pomocnej dłoni, aby nie znaleźć się na samym dnie.

Kochać można wszystkich ludzi, lecz nie każdy ma dostęp do naszego serca. Tylko nieliczni i wyjątkowi zostaną wpuszczeni do niego na jakiś czas lub na zawsze. Często osoby te zjawiają się w naszym życiu niespodziewanie, a czas pokazuje nam prawdziwą wartość ich wnętrza. Właśnie takie więzi są dla nas najkorzystniejsze – żadnych wymuszonych uczuć, a jedynie szczere poczucie bliskości.

Powinniśmy starać się w miarę swoich możliwości dojrzeć dobro w ludziach, którzy godnie zajmą miejsce w naszym sercu, abyśmy później nie musieli nadmiernie cierpieć. Być może to właśnie ta "szara myszka", na którą nawet nie zwracaliśmy nigdy uwagi, okaże się dla nas wszystkim i dostrzeże w nas to, czego ktoś inny zwyczajnie nie potrafił.

Daria Mazurek, klasa 1A

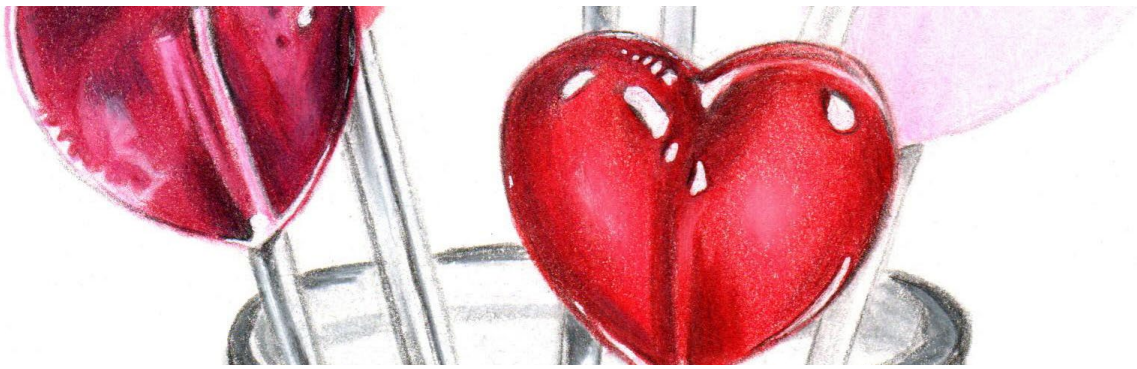

Deszcze, dłuższe dni i codzienny brak pewności co do pogody, czyli pierwsze tchnienia wiosny

Kiedy ostatnie śniegi stopnieją, pierwsze pędy się ukażą i wielu ludzi zacznie narzekać na przesyt owadów różnej maści, będzie to znak, że wkraczamy w okres przemian przyrody zwany wiosną. Wiosna to, moim zdaniem, najpiękniejsza pora roku, pełna przemian, ludzi, którzy za wcześnie chodzą w krótkich spodenkach, czy też mamy każącej wieszać mi zasłony. Jednak czy wiosna może zmienić coś w naszym życiu i tchnąć w nie nowe życie?

Gdyby ktoś przystawił mi pistolet do głowy i kazał powiedzieć pierwszą rzecz, która kojarzy mi się z wiosną, od razu rzekłbym: kwiaty. Od zawsze lubiłem kwiaty, nie wiem, co mnie do nich przyciągało, ale darzyłem je dużą sympatią. Pamiętam, że zawsze, kiedy zaczynała się wiosna, w moim pokoju musiała stać doniczka z jakimś kwiatkiem, nieważne jakim, ważne, żeby miał łodygę, liście i żeby mama go podlewała, bo ja po tygodniu o nim zapominałem. Teraz, kiedy dojrzałem, widzę kwiaty jako silne symbole odrodzenia. Przetrwały zimę, co dla ludzi, oczywiście, nie jest wysiłkiem, ale dla nich jest to okres wyrzeczeń i snu, po to aby za rok ukazać się w tak samo pięknej i równie niepowtarzalnej formie.

Równie dobrze ta odpowiedź mogłaby się nie spodobać, bo na przykład osoba trzymająca broń byłaby alergikiem. Wtedy z moich ust padłyby słowa: sen zimowy. Niedźwiedzie, różne gryzonie czy też ślimaki zapadają w sen zimowy, żeby łatwiej przeżyć zimę, oczywiście nie zapadają w niego tak, jak człowiek, który kładzie się spać wieczorem, te stworzenia muszą na to zapracować. Niektóre pracują ciężko, od momentu wybudzenia się do pierwszych jesiennych wieczorów. Po tym mroźnym kwartale wybudzają się i powracają do życia, które w okresie wiosny wymaga powiększenia liczebności gatunku. Kiedy byłem w przedszkolu, na sen zimowy patrzyłem jak na najsłodsze wydarzenie w przyrodzie. Stada małych gryzoni, zbite w kulki futerka czy też młody niedźwiedź śpiący przy boku swojej matki na pewno rozczuli nie jedno małe dziecko, lecz teraz patrzę na to inaczej. Po tylu latach widzę, jak te zwierzęta muszą się natrudzić, by móc spokojnie przespać zimę (nie ukrywam, że niektóre z nich za to podziwiam) i następnie ożywić się i rozpocząć swój żywot na nowo.

Czy te wszystkie działania przyrody mogą rzutować na nasze życie? I tak, i nie. Niektórzy nie zwracają uwagi na to wyjątkowe piękno przyrody, a inni, tak jak ja, zachwycają się każdym nowym listkiem, pędem, płatkiem czy ptasim gniazdem (absolutnie nie tym na ludzkiej głowie). Dla mnie wiosna jest znakiem, aby porzucić zimową szarość i wejść w nowy, wesoły i kolorowy etap życia. Uważam również, że wiosna inspiruje. Nie, nie trzeba biegać i szukać partnera, lecz należy zwrócić uwagę na to, co dzieje się dookoła nas: na niepokonane i niepowtarzalne kwiaty, na wytrwałe (i pewnie zaspane) zwierzęta i wziąć z nich przykład. Jaki? Być wytrwałym, niepokonanym, odpornym na zrządzenia losu i również gotowym na nowy etap w naszym życiu, bo przecież coś musi się w nim zacząć dziać.

Maciek Piechociński, klasa 3C

Wspomnienia

Wspomnienie - demonstracja 3-majowa

- 3 maja, wiadomo, Święto Konstytucji. Z tej okazji, oczywiście, są nielegalnie rozprowadzane ulotki. To wyglądało tak, że jechałeś sobie autobusem – ludzie siedzą, patrzą się za okno i żyją codziennymi sprawami – gdy nagle pojazd się zatrzymuje. Przystanek. Już ma ruszać, drzwi zaczynają się zamykać, a tu nagle ktoś, fruu!, pęk ulotek w górę (Dziadek wykonuje zamaszysty gest ręką, imitując gest wyrzucania czegoś w powietrze) i wyskakuje. Tak zawsze było. Autobus rusza, a chłopak ucieka. Bo wiesz, Zosia, tam mógł się trafić jakiś tajniak, który nie wahałby się wtrącić do aresztu nikogo spośród ludzi spiskujących przeciwko władzy komunistycznej. Każdy podróżny szybko łapie spadające na ziemię ulotki, a tam jak wół napisane: "Święto Konstytucji 3-ego maja. Spotykamy się na mszy w katedrze świętego Jana". No i poszliśmy. Ja i Zbyszek Miłosz, z którym zawsze chodziliśmy na wszelkie tego rodzaju manifestacje.

Dziadek robi sobie chwilę przerwy na wzięcie oddechu. Bierze gryza banana, którego mama przyniosła mu w ramach wieczornej przekąski, i marszczy brwi, prawdopodobnie zastanawiając się nad tym, co powiedzieć. A może po prostu wspomina dawne czasy? W końcu od tych dziwnych, tak innych od naszych, dni dzielą nas prawie 42 lata... Z rozmyślań wyrywa mnie głośne chrząknięcie Dziadka oraz jego znaczące spojrzenie skłaniające mnie do ponownego skupienia uwagi na opowiadanej historii.

- Przyszliśmy ze Zbyszkiem Miłoszem trochę później, więc nie załapaliśmy się na mszę, ale ludzie wychodzący z Katedry św. Jana dołączali do tłumu. Na Placu Zamkowym zebrały się tysiące strajkujących, a już-już, od strony Krakowskiego Przedmieścia nadchodziły tak ze 2-3 kordony ZOMO*. Ubrani byli na biało, trzymali gdzieś taką pałę – Dziadek rozłożył obie ręce na odległość jednego, może półtora metra – i walili nimi o wielkie tarcze znajdujące się przed nimi. Na dodatek, mieli wsparcie w postaci polewaczek i samochodów strzelających gazem łzawiącym

- Polewaczek? – wtrącam pytanie, mimo że częściowo domyślam się odpowiedzi.

- Tak, wyglądały jak ciężarówki, które na górze posiadały wieżyczki przypominające te od czołgów, z tym że zamiast lufy miały sikawki strażackie. Wyrzucały z siebie wodę pod takim ciśnieniem, że nie tylko moczyły ludzi, ale również skutecznie zwalały ich z nóg. Gaz łzawiący wystrzeliwany z kabur w takich małych, szarych samochodzikach także raczej nie pomagał. W związku z tym zaczęto zmieniać charakter skandowanych haseł i od tej chwili gromkie głosy, które zamiast wrzeszczeć "Albin** do szkoły!", "Obciąć uszy!" (oczywiście chodziło o Urbana*** - dodał Dziadek) czy klasyczne – "Precz z komuną!", zaczęły wspólnie krzyczeć "Nie trzeć oczu!". – każde z haseł Dziadek wzmacnia podniesioną do góry zaciśniętą w pięść ręką, unosząc ją w rytm wymawianych przez niego sylab. – Jednak wzajemne wsparcie mentalne nie wystarczy przeciwko pałom, tarczom, polewaczkom i wyrzutniom gazu łzawiącego, więc zaczęliśmy uciekać.

- Znaczna większość ludzi skierowała się w stronę ulicy Świętojańskiej (to taka wąska uliczka u wylotu placu Zamkowego). Zrobił się tam taki ścisk, że po raz pierwszy i ostatni w życiu doświadczyłem sytuacji, w której przez parędziesiąt metrów nie dotykałem stopami do ziemi, tylko płynąłem wraz z przelewającym się tłumem, całkowicie nie mając wpływu na to, gdzie mnie poniesie. Luz zrobił się dopiero na wysokości Katedry świętego Jana, gdzie część ludzi uciekła do kościoła, zaś reszta pobiegła na Rynek Starego Miasta. Na miejscu błyskawicznie zaczęliśmy budować barykady, odgradzając się od podążających za nami ZOMO-wców. Nie było osoby, która by rządziła, ludzie sami zaczęli podawać sobie ławki, płotki, śmietniki... No, właściwie wszystko, co wpadło nam w ręce, trafiało jako materiał na barykadę. Była gdzieś tej wysokości – dłoń Dziadka zawisła jakieś 2 metry nad ziemią – i była na tyle porządna, że nawet polewaczki nie mogły przejechać, a przecież to były naprawdę duże samochody; większe od tego mieszkania.

“Nasze mieszkanie ma pewnie ok. 3-4 metrów wysokości.” – pomyślałam.

- Stanęliśmy za murem, który zbudowaliśmy, i atakowaliśmy wrogów czym się dało. Ludzie łapali i odrzucali tutki z gazem (przypominały rolki po papierze toaletowym, takie 20-30-centymetrowe tylko miały grubsze ścianki), a nawet zaczęli wyrywać i tłuc płyty chodnikowe. W pewnym momencie przez dziurę blisko ściany budynku wychynął jakiś ZOMO-wiec. Nie minęła sekunda, a już go ktoś, pow!, walnął w łeb jakąś deską czy belą, tak że ten stracił przytomność i szybko został wciągnięty z powrotem przez swoich kolegów.

- Rany, tato, to już była bitwa w takim razie… – widać, że mama jest pod głębokim wrażeniem historii Dziadka. Sama również przyłapuję się na oczekiwaniu w napięciu na dalszy ciąg.

- No tak, tak!

- A nikt nie zginął? – dopytuje dalej zszokowana mama.

- Nie wiem, być może. Jacyś ranni musieli być, chociaż w moim otoczeniu nie widziałem, żeby ktoś leżał. W każdym razie, po 2-3 godzinach powstrzymywania ZOMO-wców udało im się w końcu przedrzeć przez zaporę i znowu trzeba było uciekać. Ulice wychodzące z rynku zostały już zablokowane, więc ludzie chowali się w kościele lub wbiegali do najbliższych bram. My ze Zbyszkiem również rzuciliśmy się do jednej z nich. Gdzieś na prawo to było… Już nie pamiętam… – Dziadek zaczyna mruczeć pod nosem, zastanawiając się – Jak ostatnio tam byłem, to chciałem znaleźć to miejsce, podziękować tym ludziom...

Po chwili jednak wraca do przerwanej opowieści.

- Wbiegliśmy w bramę, a tam podwórze zamknięte z każdej strony kamienicami, bez drogi ucieczki. Oglądamy się za siebie, ale nie możemy już wrócić, boimy się, że nas złapią. “Na strych!” mówi Zbyszek. Rzuciliśmy się do drzwi i potykając się na schodach, popędziliśmy na górę. Na wysokości jakiegoś 2-3 piętra słyszymy ciche, nerwowe “Tutaj panowie! Szybko, szybko!”. Zastanawialiśmy się chwilę, czy to przypadkiem nie jest

jakaś pułapka, ale czasu nie było, a głos należał do drobnej staruszki, więc migiem wyskoczyliśmy za drzwi. W mieszkaniu babuleńki i jej męża znajdowało się już parenaście młodych osób. Mniej więcej w naszym wieku. Zaraz, który to był rok..? A tak, 82. No, to miałem wtedy koło 30 lat. Niedługo później na klatce schodowej rozległ się dudniący łomot butów wojskowych, a następnie krzyki i dźwięk szurania oraz bicia. Jakiś chłopak miał mniej szczęścia niż my i dopadli go na strychu. Chwilę później ZOMO-wcy wywlekli go na podwórze i zaczęli katować na naszych oczach. Kopali go, bili pałami i pięściami, ciągnęli po ziemi... A my, jedyne co mogliśmy zrobić, to odsunąć się od okna, żeby i nas nie znaleźli... Nagle jakaś babcia wyjrzała zza okna znajdującego się dokładnie naprzeciwko mieszkania, w którym się ukrywaliśmy i zaczęła na nich wyklinać. Jak ona krzyczała..? Z tego, co pamiętam, to było mniej więcej "Zbóje! Łachudry! Zostawcie tego chłopaka w spokoju!". No, jakoś tak. A jeden z nich na to tylko odwarknął "Zamknij okno, bo gazem poczęstuję!" i tyle było.

- W mieszkaniu siedzieliśmy około 3 godzin. Potem musieliśmy się zbierać, bo przecież u obcych ludzi nie będziemy nocować, a ciemno się już robi i zaraz zastanie nas godzina policyjna. Podziękowaliśmy, pożegnaliśmy się i zeszliśmy na dół, na ulicę. Dookoła było już całkiem cicho, po zgiełku, jaki panował parę godzin wcześniej, nie było ani śladu. Nagle z jednej z ulic wyszedł patrol ZOMO. Jak tylko nas zauważyli, to podeszli i powiedzieli nieznoszącym sprzeciwu tonem "Dokumenty proszę! Co wy tu robicie?". "Rodzinę odwiedzamy." – skłamaliśmy, na co usłyszeliśmy tylko – "Do domu!". Odetchnęliśmy, tym razem udało się wywinąć. Po tym zajściu Zbyszek powiedział, że jest zmęczony, a ja też coś zaczynałem się źle czuć, więc się rozdzieliliśmy i każdy poszedł w swoją stronę. Na dole, nad Wisłą zadyma dopiero się rozkręcała, dlatego kiedy poszedłem na autobus, to nadjechała polewaczka i zaczęła ganiać ludzi wokół przystanku. Oni nie mieli ze strajkiem nic wspólnego, pewnie po prostu chcieli sobie wrócić do domu, ale uciekać musieli tak samo. Na szczęście niedługo później przyjechał autobus. Wsiedliśmy, a ja czuję się coraz gorzej – duszno mi i prawie nie mogę oddychać. Ludzie się ode mnie odsunęli i stanęli ściśnięci na samym przedzie, podczas gdy ja zostałem z tyłu.

Pomimo powagi, z jaką Dziadek opowiadał swoje wspomnienia i ich w sumie przykrego charakteru, nie mogłyśmy z mamą się powstrzymać i wybuchnęłyśmy śmiechem.

- Jak trędowaty. – stwierdzam rozbawiona – Tylko dlaczego ty tak śmierdziałeś?

- Wiesz, jeszcze na demonstracji był taki moment, że złapałem tutkę z gazem, która leciała w moim kierunku, ale kiedy chciałem ją odrzucić, to coś strzeliło i wysypał się na mnie ze środka jakiś czarny proszek. Na początku wszystko było w porządku, ale jak siedzieliśmy w tym mieszkaniu to coś zaczął mnie kark swędzieć. Potem jeszcze ta polewaczka musiała pogorszyć sprawę, kiedy nas ganiała, bo w autobusie zacząłem się naprawdę źle czuć. Najwyraźniej to cholerstwo reaguje jakoś z wodą... No, ale wracając, po paru przystankach stwierdziłam, że w tym tempie nie dam rady dojechać do domu, a poza tym wsiadłem w przypadkowy autobus, który nawet nie wiedziałem, dokąd jechał, więc wysiadłem i koło Trasy W-Z złapałem taryfę. Jedziemy, a po chwili taryfiarz mówi, marszcząc nos "Co tu tak śmierdzi?" i otwiera wszystkie okna w tej fiacinie. – Dziadek kręci ręką, pokazując ruch mechanicznego

otwierania szyby w starszych samochodach. – Dojechaliśmy do Placu Konstytucji. "Wysiadaj pan! – mówi, zatrzymując samochód – Dalej nie jadę. Nie chcę żadnych pieniędzy, ja tu się z panem uduszę!" – cytuje Dziadek, wcielając się w rolę taksówkarza – Odmówił nawet przyjęcia zapłaty, a jak tylko wysiadłem, to zamknął za mną drzwi i odjechał. Nie miałem innego wyboru, jak znowu pójść na autobus, gdzie sytuacja po raz kolejny się powtórzyła: ludzie skupili się przy kierowcy, a ja miałem cały tył dla siebie.

- Do mieszkania na Kartaginy doczłapałem się ledwo żywy. Kiedy tylko wszedłem do środka, to ty zaczęłaś płakać, bo ci śmierdziało – spojrzał na moją mamę, na co ona parsknęła z rozbawieniem – za to Ewa, jak to Ewa, jak tylko mnie zobaczyła (i poczuła), to krzyknęła "Matko Boska, ściągaj te ciuchy!". Zdjąłem z siebie ubrania i wystawiłem je na balkon, ale nadal było mi strasznie duszno. Wystawiłem głowę za okno i tylko dyszałem spragniony powietrza.

Tak jak wcześniej Dziadek wzbogacał swoją opowieść o różnego rodzaju gesty i dźwięki, tak teraz też bierze szybkie, urywane oddechy, jak gdyby poziom tlenu w pokoju nagle znacznie się obniżył.

- "To nie ubrania śmierdzą, tylko ty!" orientuje się Ewa i każe mi natychmiast wskakiwać do wanny. Bierze prysznic i zaczyna myć mi głowę. "Aj!" - krzyczę i odskakuję – "Co taka gorąca?!". Głowa piecze mnie niemiłosiernie, czuję jakby cała skóra na głowie mi płonęła. "Człowieku, przecież to jest zimna woda. Co to jest? Gdzieś ty był?" – mówi nagle. Podążam za jej wzrokiem, no i widzę czarny proszek, który spływa razem z wodą do odpływu. Przez całą tę przygodę cały naskórek zszedł mi z głowy, która była bardziej czerwona od obranego pomidora. Naprawdę! Zmywanie tego wszystkiego było katorgą, ale przynajmniej mogłem później normalnie oddychać. Tylko musiałem teraz jakoś zadbać o to poparzenie, więc powiedziałem Ewie "Dzwoń do doktor Wrony." Żeby przepisała mi zwolnienie z pracy. To była taka nasza znajoma pani lekarz. Następnego dnia Ewa do niej poszła, bo baliśmy się, że będą spisywać przypadki takie, jak mój. No i dobrze zrobiliśmy, bo okazało się, że faktycznie właśnie w ten sposób wyłapują te osoby, które brały udział w demonstracji. Dostałem zwolnienie z pracy na tydzień z powodu "infekcji wirusowej" oraz piankę do smarowania głowy, żeby mniej swędziała. I tak spędziłem kolejne dwa dni: siedzeniem na stołku, zmienianiem opatrunków z lodem i smarowaniem sobie głowy pianką.

Po tych słowach czuję nagły przypływ zmęczenia i stwierdzam, że na dziś zdecydowanie wystarczy już historii. Mówię więc wszystkim domownikom "Dobranoc" i kładę się do łóżka. Reszta opowieści poczeka do następnego razu.

* ZOMO – Zmotoryzowane Odwody Milicji Obywatelskiej
** Albin Siwak – polski robotnik, polityk i związkowiec komunistyczny, członek biura politycznego KC PZPR w latach 1981-1986 oraz radca ambasady PRL w Trypolisie w latach 1986-1990. [Wikipedia]
*** Jerzy Urban – polski dziennikarz, publicysta, satyryk, pisarz i polityk. W latach 1981-1989 rzecznik prasowy Rady Ministrów PRL, w tym okresie jeden z głównych autorów propagandy państwowej i cenzury. [Wikipedia] Miał odstające uszy.

Zosia Krawczyk, klasa 3C

Spotkania z poezją

Miłość to rzecz święta
Towarzyszy nam przez całe życie
Chociaż to trudne uczucie
Warto, aby każdy z nas szedł z nią przez wieczność

Trudno być na tym świecie samym
Chodząc samotnie przez nikogo nie kochanym

Miłość przechodzi przez wiele trudności
Dopóki w niej radość i spokój nie zagości

Nadzieja choć najmniejsza w naszym sercu gości
Że w końcu poznamy słodycz prawdziwej miłości

sanguis_4

⋆ ⋆ ⋆

Aż do końca

Wryci w drewnie pozostają,
niczym drzazga w palec wbita.
Teraz nic ich nie rozdzieli,
w grobie razem przytuleni.
Samobójczy koniec nastał,
miłość młoda pozostanie
jak czerwcowe noce jasne.
Mówili, że zawsze będą razem.

Alicja Spórek, klasa 1A

⋆ ⋆ ⋆

Ostatni wydech

Wiele przeszkód pokonanych, oni dalej biegną prosto.
Poszukują sensu życia, które zwie się wolnością.
Lecz na moście zegar tyka, do północy dwie minuty.
Rzeka rwąca jak huragan każe, by rozwiązać buty.
Ona już po drugiej stronie, teraz tylko cicho płacze.
On nie zjawił się w ogóle, trudno. Widocznie miało być inaczej.

Alicja Spórek, klasa 1A

''Słowa'' - Michael Dana Gioia

By opisać świat, słowa są zbyteczne. On odbija się w promieniach słońca,
skrywa w liściach i chłodzącym cieniu. Jego nieznane kamienne ścieżki
kaleczą stopy tak samo prawdziwie, jak te już wydeptane i naniesione na mapy.
Młode liście mówią tylko jednym językiem – niezmąconej niczym żądzy istnienia.
Namiętny pocałunek, choć zawieszony w ciszy, i tak mówi wszystko.

I jedno słowo może sprawić, że stanie się on bardziej albo mniej –
grzeszny, wzniosły, zdawkowy, małżeński, niewinnie skradziony.
Już tylko nazwanie go pocałunkiem odziera go z tajemnicy splątanych dłoni,
pożądliwych spojrzeń, delikatnych muśnięć ramion,
wyginających się w łuk pleców, rozchylonych kolan, milczącej komunii języków.

Dla tych, którzy nie potrafią nadać im znaczenia albo umykają im
wykute w nich sylaby, kamienie pozostaną tylko skałą.
Krwawy swą czerwienią kamień nie dla wszystkich będzie jaspisem -
metamorficznym kwarcem, kuzynem krzemiennych grotów strzał
wykutych przez Indian Kiowa. Nazwać rzecz - to poznać ją i zapamiętać.

Zbyteczna jest także wdzięczność słońcu, za to, że przebija się przez deszczowe niebo,
że jego promienie ogrzewają skały i wypełniają liście życiodajną energią,
by zamienić potem krople wody znowu w chmury, ich dom.
Wychwalamy światłość dnia, choć nie ma to większego sensu –
bo ona jest ponad nas i ponad wszystkie ulotne słowa, które wypowiadamy.

Przekład: Marta Tafelska, klasa 1A

⭐ ⭐ ⭐

Ocean nieznanych uczuć

O pierwszej prawdziwej miłości
myślę jak o największej życiowej rozterce,
albo kończy się ona małżeństwem,
albo najpodlej złamanym sercem.
Niezależnie od poczynań,
przynosi wiele strat,
jeśli jednak kogoś kochamy,
czyż nie jest on cierpienia wart?

Angażujemy się w nią,
chociaż pierwotnie nawet tego nie chcemy.
Przychodzi do nas bez uprzedzenia,
jednak my stale w to brniemy.
Jest jak ten jeden wir na wodzie,
stale ciągnący nas w dół,
ocean nieznanych uczuć,
łączący euforię i ból.

Kojące bicie serca, łagodny pocałunek,
subtelny dotyk twej dłoni,
wszystko to sprawia,
że tonę w nieprzebytej życia toni.
Nie mogę sobie z tym poradzić,
usiłuję wypłynąć na brzeg.

Za późno,
wszystko traci jakikolwiek sens.

Daria Mazurek, klasa 1A

Polecamy

National Theatre Live: "Henry V"

A month ago, all 1st grades (except 1d) went to the cinema in Pruszków to watch a drama *Henry V* by W.Shakespeare. The play concentrates on the young monarch (Kit Harrington known from the Game of Thrones) leading a war against France, the highlight being the Battle of Agincourt. In that, this adaptation is no different from the rest. However, that is where the similarities end. Instead of swords and armour, the soldiers wield guns and wear camo, giving the whole play a more modern look. The pick of the actors was interesting, to say the least, with the royal family of France being played by people from diverse racial and ethnic backgrounds (African American/black), the choir being one person of Asian descent, and all of them constantly switching roles and playing multiple characters. I would personally rate the play with four stars due to the fact that you have to know the original story quite well to understand it, otherwise it becomes quite confusing.

Alicja Spórek, klasa 1A

Geralds game - based on Stephen Kings novel

Geralds game is a thriller movie directed by Mike Flanagan and produced by Netflix, based on Stephen Kings novel with the same title.

Middle-aged married couple, Jessie and Gerald, went on a weekend-trip to enjoy each others company, away from other people. During the stay, one of the spouses got handcuffed to the bed,but the fun part quickly ended when Gerald suddenly got a heart attack.This caused his wife to end up completely alone with the problem of freeing herself from the handcuffs. Panic and the corpse of her husband induced hallucinations, at the same time also reminded her of traumatic past while the womans multiple attempts of breaking away from her confinement.

The movie has countless special effects (including very realistic sfx make-up) that combined with blood-curdling scenography and suspenful music, make the viewer glued to the screen. Actors work also doesnt go unnoticeable. Carla Gugino perfectly matches the character of Jessie with Bruce Greenwoords acting skills playing on the viewers emotions.

To sum up, it definitely is a movie that is completely worth of being recommended, especially to the fans of Stephen Kings books, or just general thrillers and psychological horrors. Altough, it may not appeal to everybody, it definitely is a must-watch for those who enjoy more dreaded films.

Maja Kuldanek, klasa 2A

Podziękowanie za wsparcie językowe dla Pani Katarzyny Bolesty-Siwek

Éric-Emmanuel Schmitt, Małe zbrodnie małżeńskie

Ostatnio miałam przyjemność przeczytać książkę autorstwa Érica-Emmanuela Schmitta.

Książeczka, bo raczej trudno nazwać inaczej ten utwór, jest zapisem krótkiej, ale niebanalnej historii dwojga ludzi. Autor unika zbędnych słów, dzięki czemu dzieło liczy sobie niecałe sto stron. Niemniej w utworze znajdziemy wiele cennych myśli i obserwacji.

Małe zbrodnie małżeńskie mają dwoje bohaterów, małżeństwo, które spędziło ze sobą piętnaście lat. Akcja toczy się podczas jednego wieczoru, w salonie ich mieszkania. Mężczyzna - Gilles, po wypadku cierpi na amnezję, po powrocie ze szpitala do domu, Lisa - jego żona, opowiada mu, jakim był człowiekiem i jak wyglądało ich wspólne życie. Przez zaniki pamięci męża, Lisa może ukształtować jego obraz dowolnie, może też okłamać go w wielu sprawach. Jednak on nie zostaje jej dłużny. Podczas rozmowy bohaterowie dokonują rozrachunku swojego małżeństwa. Para wytyka sobie wiele spraw, ale też wspomina początki związku. Zwroty akcji i dramatyczne rozmowy przeradzają się we wspólny śmiech, jest to atutem tego dramatu.

Autor idealnie ujął małżeństwo dwóch osób, które spędziły ze sobą tak dużą część życia, oraz ich kryzys. Książka od początku jest bardzo wciągająca, a przez zwięzłe dialogi można ją pochłonąć zaledwie w godzinę. Uważam, że nikt, kto sięgnie po tę pozycję, tego nie pożałuje i że każdego pobudzi ona do refleksji.

Ines Safani, klasa 2A

Miles Cameron, Czerwony Rycerz

Czerwony Rycerz Milesa Camerona to fascynująca powieść fantasy o grupie najemników dowodzonej przez tytułowego Czerwonego Rycerza, wynajętej do obrony klasztoru przed potworami z Dziczy, takimi jak gobliny czy wyverny, dowodzonymi przez złego maga - Głoga. Nie wszystko jednak w klasztorze jest takie, jak się wydaje...

Postacie występujące w powieści są ciekawe, a zarazem bardzo realistyczne - od przeżywanych przez nie emocji poczynając, a kończąc na ich zachowaniach i reakcjach na niespodziewane wydarzenia. Świat opisany wciąga, posiada zadziwiająco głęboką i ukrytą historię.

Gorąco polecam przeczytanie tej powieści wszystkim fanom fantastyki, którzy nie obawiają się zatrzymania w fabule przez grubość książki.

Eryk Fruń, klasa 2B

Heather Morris, Tatuażysta z Auschwitz

Ostatnio przeczytałam *Tatuażystę z Auschwitz* autorstwa Heather Morris. To lektura o tematyce obozowej, która jest wyjątkowo trudna i bolesna, gdyż z reguły pozbawiona nadziei i radości. Tatuażysta nie jest książką historyczną, tylko fikcją literacką (informacja od samej autorki), zawierającą pewne fakty.

Akcja powieści dzieje się w Auschwitz - największym niemieckim nazistowskim obozie koncentracyjnym i jednocześnie ośrodku zagłady, gdzie życie straciło ponad 1 mln osób. Początkowo jako obóz pracy, zwożono tam (w zwierzęcych warunkach) ludzi z różnych krajów Europy i zmuszano do nieludzkiej harówki. Ostatecznie stał się miejscem stopniowego wyniszczania więźniów i bezpośredniej zagłady Żydów. Taki też los miał czekać głównego bohatera książki - wykształconego młodego 26-letniego Żyda o imieniu Lale, który został wywieziony wraz z jego pobratymcami do obozu pracy w 1942 r. Jak większość osób wywożonych, nie zdawał sobie do końca sprawy, gdzie i jaką pracę będzie wykonywał. Znajomość kilku języków (oraz przypadek) sprawiła, że został tytułowym tatuażystą, który tatuował więźniom na przedramionach numery, ich nową tożsamość. Kiedy stało się to już jego rutyną, w kolejce zauważył młodą przerażoną dziewczynę, w której natychmiast się zakochał. Od tego momentu w książce dominuje ten jeden element - MIŁOŚĆ. Malutkie światełko, a jednak główny czynnik utrzymujący bohaterów przy życiu w tym nieludzkim miejscu, powód dla którego chce się żyć w tym piekle na ziemi, piekle zgotowanym ludziom przez ludzi. Uczucie, które rozkwita - pomimo cierpienia, głodu, brudu i ciężkiej pracy - piękne i jednocześnie niemożliwe w takim miejscu, a jednak... I to właśnie wątek niemożliwej do spełnienia i przetrwania miłości wypełnia strony książki, a nie, jak można by sądzić po tytule, wątek historyczny. Według mnie, codzienność obozowa odbiega od tej rzeczywistej, a czasem jest wręcz sielankowa. Sceny spotkań dwojga młodych w obozie eksterminacji ludności wydają się nierealne. Jednak Tatuażystę czyta się lekko i szybko, pomimo trudnej i bolesnej tematyki. Sama historia opowiedziana została prosto, a czasem nawet trochę trywialnie, choć zdarzają się wątki pokazujące brutalność oprawców.

Po lekturze jeszcze lepiej zrozumiałam, że powinniśmy docenić życie i warunki, w jakich żyjemy, czas i miejsce, w którym się znajdujemy. Jeszcze bardziej docenić wolność osobistą i narodową. Myślę, że dla mojego pokolenia lektura tej książki powinna być obowiązkowa. Pokazuje młodym ludziom świat nazistowskich obozów koncentracyjnych, walkę o przetrwanie za wszelką cenę, walkę o życie – najważniejsze, co posiadamy, oraz oczywiście walkę o miłość i drugiego człowieka - sens naszego życia.

Hanna Remiszewska, klasa 2A

"Miasto Aniołów"

Źródło zdjęcia: imdb.com

Do stworzenia prawdziwego arcydzieła potrzeba naprawdę wiele. Człowiekiem, dla którego nie ma rzeczy niemożliwych, jest Michael Mann - mistrz wśród światowych reżyserów. Jego przywiązanie do najmniejszych szczegółów w toku całej produkcji sprawia, że w filmach Manna nieprzerwanie podziwiać można doskonałą reżyserię, pomysłowość scenarzysty jak również aktorstwo gwiazd, których w każdym projekcie Manna pojawia się co niemiara. Jego filmy ogląda się bez kiwnięcia palcem, z zadowoleniem, a *Gorączka* czy *Ostatni Mohikanin* są tylko dowodem, na to, że jest on niekwestionowanym mistrzem wśród wszelkich znanych światu reżyserów.

Film *Zakładnik* powstał w 2004 roku, jego akcja dzieje się w Los Angeles, również znanym jako "miasto aniołów". Po raz pierwszy na ekranie w pierwszoplanową rolę czarnego charakteru w roli płatnego zabójcy -Vincenta, wcielił się Tom Cruise. Ów zabójca, siwiejący pan w eleganckim garniturze, jest głównym bohaterem, jednym z dwóch w filmie. Drugim jest Max (Jamie Foxx), czarnoskóry kierowca taksówki, do którego auta pewnego wieczoru w L.A. wsiada właśnie Vincent. Początki ich znajomości nie zapowiadają niczego złego - typowy kurs przez miasto zabieganego biznesmena. Momentalnie okazuje się jednak, że sprawy załatwiane przez Vincenta mają dość osobliwy charakter, a Max, jako zakładnik w swojej własnej taksówce, zmuszony jest wozić płatnego zabójcę na kolejne miejsce przyszłej zbrodni, nie mogąc zarazem wywinąć się ze swoich "nowych obowiązków".

Cała akcja rozgrywa się w ciągu jednej nocy i skupia się w sporej części na relacjach Vincenta i Maxa. Skupienie uwagi widza na obu postaciach wymagało niespotykanych zdolności scenopisarskich, stworzenia wyrazistych i realnych postaci, co twórcom fantastycznie się udało. Duet ten uzupełniają niesamowicie interesujące postacie drugoplanowe. Szczególną uwagę zwraca na siebie Fanning (Mark Ruffalo) detektyw, goniący za Vincentem i starający się odbić Maxa z rąk płatnego zabójcy. Równie ciekawymi bohaterami są prokurator Annie Farrell (Jada Pinkett Smith) czy też główny zleceniodawca Vincenta - Felix (Javier Bardem, zdobywca Oskara za rolę w filmie *To nie jest kraj dla starych ludzi*)

Film *Zakładnik* to zachwycający obraz nocnego życia zrealizowany w gatunku neo-noir, z zastosowaniem światłocienia, mocnego kontrastu, nakręconego w jednej z największych amerykańskich metropolii. Rewelacyjnie filmowane cyfrową kamerą Los Angeles ze wszystkimi urokami swojej architektury stanowi znakomitą oprawę dla rozgrywających się wydarzeń. Wrażenie to wzmaga stonowana, lecz odpowiednio zgrana z klimatem filmu, muzyka, jedna z najlepszych ścieżek dźwiękowych, jakie kiedykolwiek można było usłyszeć w kinie akcji. Między innymi scena w nocnym klubie jest tego potwierdzeniem. Znajdą się i tacy, którzy będą doszukiwać się w *Zakładniku* nielogiczności fabuły. Można zastanawiać się nad poszczególnymi decyzjami bohaterów, ale takie refleksje przychodzą dopiero po obejrzeniu filmu. Podczas jego oglądania widz czeka w nieustającym napięciu na rozwój akcji i lubuje się w błyskotliwych dialogach bohaterów.

Pokrótce, *Zakładnik* z 2004 roku to rewelacyjne dzieło Michaela Manna, które przez cały czas trzyma nas w napięciu i na dobre zapisało się jako jeden z najlepszych i najbardziej realistycznych filmów kina akcji.

Ignacy Furmańczyk, klasa 2A

Aktualności szkolne

Studniówka klas czwartych

W piątek 20 stycznia 2023r. odbyła się studniówka klas czwartych naszego liceum. Oficjalna część studniówki rozpoczęła się o godzinie 19.00 poruszającymi, a zarazem motywującymi przemowami Burmistrza Miasta Piastowa Pana Grzegorza Szuplewskiego, Dyrektor naszej szkoły Pani Hanny Babikowskiej oraz przedstawicieli samorządu szkolnego. Po tych oficjalnych wystąpieniach czwartoklasiści zatańczyli poloneza, do którego pomogli im się przygotować nauczyciele WF-u, Pan Robert Nadolny oraz Pani Monika Szuplewska. Poza polonezem w części artystycznej studniówki odbył się stand-up Tobiasza Korzybskiego. Po zakończeniu części artystycznej rozpoczęła się część właściwa imprezy, nad której porządkiem czuwał komitet studniówkowy oraz nasza kadra pedagogiczna. Aby upamiętnić wydarzenie, wykonano zdjęcia klasowe. Po spożyciu pożywnego posiłku obecni ruszyli na parkiet, zabawy i dobrego humoru było co niemiara. O godzinie 4.00 impreza się skończyła i wszyscy w dobrych humorach oraz pozytywnie nastawieni do czekającego ich egzaminu dojrzałości rozjechali się do domu. Wszystkim obecnym dziękujemy za dobrą i kulturalną zabawę, a maturzystom życzymy powodzenia na najważniejszym egzaminie ich dotychczasowego życia oraz podczas rekrutacji na wymarzone studia.

Ignacy Pilzak, klasa 2A

SHOM Christmas Bazaar

W niedzielę 5 grudnia grupa uczniów naszego liceum uczestniczyła w wolontariacie na 15. charytatywnym SHOM Christmas Bazaar, odbywającym się na hali TORWAR przy ulicy Łazienkowskiej w Warszawie. Uczniowie przybyli na miejsce z nastawieniem na sprzedaż biletów, jednakże już na miejscu okazało się, że pomoc potrzebna jest nie tylko na tej płaszczyźnie. Informacja o tym w pierwszym momencie wywołała mieszane uczucia u dwóch uczniów Tobiasza Korzybskiego oraz Ignacego Pilzaka, którzy mimowolnie zostali koordynatorami działań wolontariuszy z naszej szkoły, jednakże pomimo braków kadrowych, udało im się znaleźć śmiałków, którzy podjęli się niełatwego zadania. Reszta wolontariatu przebiegła intensywnie, aczkolwiek bez większych przygód. Udział w wydarzeniach takich, jak SHOM Christmas Bazaar, pokazuje uczniom, jak duże znaczenie ma pomoc innym oraz że wbrew temu, co może nam się wydawać, każdy z nas ma znaczenie zwłaszcza, jeżeli chodzi o pomoc potrzebującym.

Ignacy Pilzak, klasa 2A

Spotkanie z poezją miłosną

31 stycznia br. w naszej szkole odbyło się spotkanie z poezją miłosną, wzięły w nim udział klasy humanistyczne – 1A oraz 2A. Organizatorkami wydarzenia były P. Jolanta Gąsiewska oraz P. Ewa Krzemińska.

Podczas spędzonego wspólnie czasu uczniowie czytali wiersze o tematyce miłosnej, zarówno swojego autorstwa, jak i innych poetów. Spotkanie wprowadziło nas w walentynkowy klimat, a także umożliwiło wysłuchanie, dla części osób nieznanych dotąd, utworów.

Wyjątkowość wydarzenia podkreśliło wybrzmienie poezji Wisławy Szymborskiej, której poświęcony jest obecny rok kalendarzowy. Nie zabrakło również tekstów autorów takich, jak Adam Mickiewicz czy Bolesław Leśmian. Mieliśmy okazję wysłuchać także jednego wiersza czytanego w języku ukraińskim.

Co więcej, spotkanie umiliła przygotowana specjalnie na ten czas oprawa – papierowe serca umieszczone na szybach dookoła sali oraz samo ustawienie stołów – również przypominające swoim kształtem serce.

Wydarzenie to było ciekawą formą spędzenia czasu, a wysłuchanie wierszy z pewnością skłoniło niejedną osobę do refleksji. Mam nadzieję, iż nasza klasa już niedługo ponownie weźmie udział w takim czytaniu.

Daria Mazurek, klasa 1A

Zdjęcia: Krzysztof Woiński, klasa 1A

Opiekun gazetki:
Pani Jolanta Gąsiewska